

Beata MARCINOWSKA

Książka-ulicznica, czyli początki powieści kryminalnej w Polsce

Zgodnie z raportem Biblioteki Narodowej i wykazem przygotowanym przez Centrum Badania Opinii Społecznej w ubiegłym roku po kryminal sięgnęło ok. 22% Polaków. Od kilku lat liczba ta waha się od 19-22%. Wyżej klasują się jedynie książki podróżnicze (ok. 34%) oraz biografie, dzienniki, książki o tematyce historycznej (łącznie ok. 21%). I chociaż dzisiejsza popularność literatury kryminalnej, ale także poziom¹ są bezdyskusyjne, jej początki nie należały do najłatwiejszych.

Początkom polskiej powieści kryminalnej towarzyszył wypadek autentycznego zabójstwa. Młody pisarz Władysław Grajner² w 1896 roku opublikował jeden z pierwszych polskich kryminałów, pod tytułem *Zbrodniarz. Powieść kryminalna*. Utwór jednak nie cieszył się sympatią opinii publicznej, a krytyka literacka publikowała, jak pisał Siewierski, „miazdzące recenzje prasowe”³. Władysław Buchner, ówczesny naczelny tygodnika „Mucha” zamieścił w swoim piśmie złośliwą recenzję zakończoną takim oto wierszykiem:

Panie Graj, panie Nert

¹ Współczesny kryminał to nie tylko rozrywka, polegająca na łamaniu sobie głowy nad pytaniem kto zabił i dlaczego to zrobił. Literatura kryminalna to doskonały dokument epoki, zwierciadło naszych czasów, przejęła funkcję dobrej powieści obyczajowej, która właściwie obecnie już nie istnieje. Bo skąd kolejne pokolenia mają czerpać wiedzę o tym co nas nurtowało, czegoś się baliśmy, jeśli nie z kryminałów?

² Nieznany obecnie, nieodnotowany w *Nowym Korbutcie*.

³ J. Siewierski, *Powieść kryminalna*, Warszawa 1979, s. 12.

Jest to bredni sterta stert –
Panie Nert, panie Graj
Grafomanów minął maj!⁴

Rozłoszczony autor udał się do mieszkania redaktora. W trakcie szamotaniny Buchner wyjął broń i ranił Grajnerta w brzuch. Strzał okazał się śmiertelny. Siewierski zaznacza, że:

Po tym krwawym dramacie, który wydobył na światło dzienne fakt istnienia polskiej powieści kryminalnej, zapadła długoletnia cisza. Nieliczne próby tworzenia rodzimych kryminałów nie przynosiły żadnych godnych odnotowania osiągnięć. Literatura kryminalna była lekceważona, wykpiwana, gromiona za jej rzekomo demoralizujące właściwości⁵.

Dopiero w okresie dwudziestolecia międzywojennego pojawiają się w literaturze polskiej zawiązki powieści kryminalnych. Zaczynają tworzyć Adam Nasielski (1911-2009), Stanisław Wotowski (1848-1931), Marek Romański (właściwie Roman Dąbrowski, 1910-1974). Powieści ich nie mają na ogół jednolitego profilu: odnajdujemy sensację, elementy utworu szpiegowskiego, a także wątki przygodowe. Natomiast protagonista kreowany jest na wzór typowej powieści detektywistycznej⁶. Wymiar sprawiedliwości ma w tych utworach charakter międzynarodowy, który stopniowo zostaje wypierany przez rodzime tło. Tendencję tę widać dokładnie na przykładzie twórczości Nasielskiego, gdzie główną arenę akcji stanowi Warszawa. Nie wykształciła się jednak żadna, specyficzna dla polskiego rynku, forma kryminału. Należy podkreślić, że polska powieść kryminalna była z reguły gorzej napisana niż przeciętne, dostępne na rynku księgarskim tego rodzaju utwory tłumaczone z języków obcych. Nasi autorzy dość niewolniczo kopiowali cudzoziemskie wzory, a sztafaż polskich realiów był w ich powieściach czymś zupełnie przypadkowym.

Najbardziej poczytnymi autorami w tamtym czasie byli Marczyński (1899-1968), Romański, czy późniejszy „odnowiciel” powieści kryminalnych w Polsce – Tadeusz Kostecki (1905-1966). Powieści Romańskiego (w odróżnieniu do Nasielskiego, który tworzył powieści detektywistyczne zgodnie ze wszystkimi regułami) miały otwartą strukturę i w dużej mierze opierały się

⁴ Ibidem, s. 137.

⁵ Ibidem.

⁶ Zob. *Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej, M. Puchalskiego, M. Semczuk, A. Sobolewskiej, E. Szary-Matywieckiej, Wrocław 1992, s. 482

na schemacie powieści awanturycznej. Wspomniany wcześniej Kostecki⁷ pisał pierwsze powojenne kryminały pod pseudonimem W. T. Christine, a akcję osadzał w Anglii, podobnie jak później Maciej Słomczyński (1920-1998), szerzej znany jako Joe Alex. Jednym z pierwszych powojennych kryminałów była *Królewna* (1956) Andrzeja Piwowarczyka (1919-1994). Odczytywana początkowo w odcinkach przez radio wzbudziła ogromne zainteresowanie. Piwowarczyk stworzył również jako pierwszy postać „ludowego Sherlocka Holmesa”⁸ – pozytywnego detektywa-milicjanta, kapitana Gleba. W tym czasie zaczęto również wydawać tłumaczenia utworów Conan Doyle’a, Agaty Christie i innych zagranicznych pisarzy.

W Polsce powieści kryminalne najczęściej były wydawane w seriach. Najstarszą i jednocześnie najbardziej popularną wówczas serią był *Klub srebrnego klucza* wydawany przez Iskry. Dużą popularnością cieszyły się również *Jamnik* (seria oznakowana wizerunkiem psa rasy jamnik) oraz wydania *Krajowej Agencji Wydawniczej*. Wydawnictwo „Śląsk” oznaczało początkowo swe kryminały trochę niesamowitą fotografią jakiegoś podejrzanego typka, a następnie stylizowanym wizerunkiem czarnego ptaszyska. Istniała również seria *PAS* (Przygoda-Awantura-Sensacja) wydawana w Poznaniu. Faktyczna popularność i poczytność literatury kryminalnej zamykała się wówczas w granicach około 30 %⁹. Najchętniej literatura kryminalna wydawana była w formie zeszytowej¹⁰, miała wówczas w Polsce większą rację bytu niż tradycyjne powieści. W latach 1908-1909 wydawano serie poświęcone przygodom „słynnych agentów śledczych”. Najpopularniejszym detektywem był wówczas Sherlock Holmes, wydawany przeciętnie w około 5000 egzempla-

⁷ Jak zauważa Kitrasiewicz „Kostecki umiejętnie łączył wątek przygodowy, obfitujący w napięcie, pościgi, walki z intrygą detektywistyczną spowitą w aurę niesamowitości i grozy. Wykazywał duży talent narracyjny rodem z najlepszych wzorów literatury popularnej XX wieku. Jego powieści «polskie» górują znacznie nad «angielskimi», pomimo iż w niektórych z tych pierwszych autor płacił haracz socjalistycznemu państwu obierając za bohaterów dzielnych milicjantów i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.” P. Kitrasiewicz, *Widma polskiego kryminalu*, „Magazyn Literacki” 2000, nr 6/7, s. 15.

⁸ Którą powielali m.in. Tadeusz Kostecki, piszący wówczas pod swoim nazwiskiem oraz Anna Kłodzińska, która stworzyła postać porucznika Szczęsnego.

⁹ Słownik literatury polskiej XX wieku, idem, s. 483

¹⁰ Żabski zalicza zeszytową powieść do opowiadań pitawałowych. Stwierdza: „wskutek różnorodnych filiacji powieść zeszytowa jest nieuschematyzowaną historią przestępstwa i jego konsekwencji”. T. Żabski, *Proza jarmarczna XIX wieku. Próba systematyki gatunkowej*, Wrocław 1993, s. 202. Gemra podkreśla, że „zeszytowa powieść kryminalna wykorzystuje osiągnięcia powieści kryminalnej i jej prototypów, traktując je jako bazę do konstruowania własnej siatki kompozycyjnej. (...) Decydujące jest kryterium tematyczne: podjęcie przez powieść zeszytową tematu przestępstwa.” A. Gemra, „Kwiaty zła” na miejskim bruku. *O powieści zeszytowej XIX i XX wieku*, Wrocław 1998, s. 80.

rzach. Warto dodać, że jedynie część tych opowiadań czy opowieści wyszła spod pióra A. Conan Doyle'a, znacznie większa była tworem wielu nieznanych z nazwisk autorów, prawdopodobnie angielskich czy niemieckich, a może także rodzimych¹¹. Kluczową funkcję we wszystkich seriach zeszytowych spełniał tytuł, który łączył poszczególne odcinki opowieści. Występowała również wspólna akcja, kontynuowana przez szereg tomików. Starano się jednak, aby każdy zeszyt był czytelny również w oderwaniu od całości. Serie detektywistyczne, wbrew pozorom, znacznie różniły się od innych gatunków powieści brukowej¹². Były wydawane na lepszym papierze, a kolorowe okładki odznaczały się ogromną starannością. Prawdopodobnie były drukowane za granicą. Pomimo „sprawy” Grajnera początek XX wieku był przychylny tego typu publikacjom. Stanisław Baczyński uważa, że złoty okres literatury brukowej w Polsce przypada na lata 1908-1914¹³. Nie chodziło bowiem o krytykę kryminału samego w sobie, ale o poddanie ocenie jego walorów literackich.

Warto podkreślić fakt, że kryminalne powieści zeszytowe były wydawane we wszystkich zaborach, a głównym ośrodkiem kolportażu była Łódź oraz Warszawa. Ciekawy był również marketing – mówiąc za Duninem – książki-ulicznicy. Chodziło o wyrobienie w czytelniku nawyku stałego nabywania zeszytów, które ukazywały się zwykle co tydzień, a niektóre nawet dwa lub trzy razy tygodniowo. Pierwszy zeszyt często był rozdawany za darmo, aby zachęcić do dalszego nabywania. Powieści zeszytowe (w odróżnieniu od powieści typowo ludowych) przeznaczone były przede wszystkim dla ludzi z miast. Jeśli nawet niewykształconych, to przynajmniej odczytanych, zdolnych przebiegać oczyma bez specjalnego wysiłku setki stron owych beletrystycznych tasiemców. Ciekawym zjawiskiem powieści zeszytowych jest tautologiczny, skostniały semantycznie język. „Dziewczę było zawsze «czyste» i «śliczne jak anioł». Czarny charakter był również i fizycznie potworem: «na jego szpetnej, ospowatej twarzy». (...) Jeśli coś mówił, to: «z szatańskim uśmiechem», twarz

¹¹ Słownik literatury polskiej XX wieku, idem, s. 482.

¹² Hernas podkreśla, że „pojęcie «literatura brukowa» nie jest synonimem folkloru miejskiego, pojęcia te pokrywają się tylko częściowo, Twórczość brukowa jest tą częścią kulturalnej, artystycznej produkcji miejskiej, która ma charakter działalności zarobkowej, a równocześnie wyraża gusty, normy, pojęcia i dążenia środowiska mieszczańskiego. Przyjmuje się, że dominującą cechą produkcji brukowej jest jej handlowy charakter, można by w całości nazwać tę literaturę – literaturą rynkową. (...) Pod pojęciem literatury brukowej – pisze Hernas – kryje się zbiór dzieł prozą i wierszem, posiadających wszystkie znamiona utworów artystycznych, duże zróżnicowanie gatunkowe.” Cz. Hernas, *Potrzeby i metody badania literatury brukowej*, [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, pod red. S. Żółkiewskiego i M. Hopfinger, Warszawa 1973, t. 1, s. 15-16.

¹³ Zob. J. Duninem, *op. cit.*, s. 193.

jego «wykrzywiła się gniewnie», a nawet oddech był «cuchnący»¹⁴. Cieszyły się jednak one ogromną popularnością.

Kaden-Bandrowski pisał:

Nie wpuszczają do domów, szkół czy bibliotek. Ma wszystkie drzwi zamknięte, lecz przeciska się progiem, szczeliną, szparą, rozrywana wzdłuż nierozciętych kartek pośpieszonymi palcami, składana wspak, łamana, pożyczana, dzielona na kawałki, przykryta, przesiedziana, zachowana jak stary pieski ochłap na później pod dywanem, zatajona pod hydrantem klozetu.

Najpodlejsza rzekomo – a przecie najdumniejsza. Nie istniejąca w żadnych spisach, lekturach, a przecie oczywista – gdyż najwięcej czytana!!

To ona właśnie żyje!¹⁵

Cytat ten idealnie oddaje siłę tamtych druków, które „jawnie i cynicznie tandetne, zwalczane i pogardzane, trwały i potrafiły fascynować”¹⁶. Krytyka nie szczędziła wówczas obelg literaturze zeszytowej. Idealnie pasuje tutaj określenie stworzone przez Dunina: książka-ulicznica.

Pierwszą krytyczną recenzję ówczesnej literatury kryminalnej zatytułowaną *Czytajcie!* opublikował w 1907 roku Jan Wantuła. Pławuszewski podkreśla, że:

Jedynym sformułowanym zarzutem wydaje się niemożność wyciągnięcia z ich [powieści brukowych] lektury jakichkolwiek korzyści, co w najgorszym przypadku może prowadzić do zaburzanego pojmowania innych, poza rozrywkową, funkcji literatury¹⁷.

Michał Synoradzki, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, sięga po mocniejsze argumenty. Swój felieton rozpoczyna od opisu morderstwa: niespełna piętnastoletnia służąca, zabija swoją panią – osobę dobrą i życzliwą – w celach majątkowych. W wyniku śledztwa dowiadujemy się, że dziewczyna była prawdopodobnie chora umysłowo, jednak zdaniem Synoradzkiego zbrodnia miała inne podłoże:

najwięcej charakterystycznym jest szczegół, iż do zbrodni pobudziła dziecko niewątpliwie gorsząca literatura. Nowińska chciwie pochłaniała *Przygody sławnego Sherlocka Holmesa*. To nieszczęsne wydawnictwo, tę «truciznę, szerzącą zarazę występku wśród młodzieży», znalazła u swojej dawniejszej pani w Lublinie, gdzie nie zabraniano jej czytania ohydy. (...) Dziewczyna tak się rozmyślała

¹⁴ Ibidem, s. 210.

¹⁵ J. Kaden-Bandrowski, *Ballada o książce – III Książka-Ulicznica*. Właściwie cały utwór idealnie oddaje sytuację powieści zeszytowych w tamtych czasach.

¹⁶ J. Dunin, *op. cit.*, s. 191.

¹⁷ P. Pławuszewski, *Krytyka przedwojennej powieści kryminalnej*, [w:] „Podteksty. Czasopismo kulturalno-naukowe” 2008, nr 4.

w kryminalistyce, że po dokonaniu zbrodni, znalazłszy się w posiadaniu przeszło sto rubli, przede wszystkim kupiła sobie lakierowane pantofelki i cały zapas *Przygód Sherlocka Holmesa*¹⁸.

Synoradzki ostro krytykuje wszelkiego rodzaju literaturę kryminalną, zarówno zeszytową jak i wydawaną w odcinkach w prasie. Doszukuje się w niej przyczyny wszystkich zbrodni, ze szczególnym uwzględnieniem brutalnych morderstw. Źródło społecznej konieczności czytania literatury kryminalnej widzi w potrzebie doznawania silnych wrażeń, oraz niechlubnej tradycji przybyszewszczyzny i feldmanszczyzny, w obu wydaniach realizujących model sztuki pornograficznej, intencjonalnie schlebającej najniższemu gustowi.

Krytycznych słów nie szczędzi również anonimowy felietonista, publikujący na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. „A gdzie podzieje się tymczasem kultura umysłowa? Potrzeby estetyczne? Poziom moralny czytelnika” – pyta autor *W rynsztoku*¹⁹. Na samym początku swojego artykułu, jako gorszącą, tandetną literaturę, wymienia *Tajemnicze przygody ajenta śledczego!* – „jedną z najbardziej znanych – zdaniem Pławuszewskiego – pozycji w kategorii kryminalnej powieści zeszytowej”²⁰. „Bękarty piśmiennictwa, rozpusta drukowanego słowa, rozpasanie, szkaradna polszczyzna”²¹ to tylko niektóre z krytycznych określeń używanych przez autora. Kpi on również z postaci samego Sherlocka Holmesa, do wskrzeszenia którego został zmuszony przez czytelników Conana Doyle²². Anonimowy felietonista zręcznie posługuje się także ironią wyśmiewając fabułę, język, akcję, a w hiperbolicznej wyliczance sprowadza wartość kryminałów do rynsztoku. Dla zobrazowania skutków czytania książki-ulicznicy posługuje się tą samą historią, której użył Synoradzki – młoda służąca zabija dobroduszną opiekunkę. W zakończeniu, jako zatroskana o stan polskiej literatury autor, apeluje by w działaniach prewencyjnych skupić się przede wszystkim na osobie klienta, który swoimi «nałogami» przyczynia się do wzrastania „przyszłych bandytów”.

W warszawskim tygodniku „Świat” z 1911 roku znajdujemy następującą notatkę:

¹⁸ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, [w:] „Biesiada Literacka” 1909, t. 65, nr 14, s. 262.

¹⁹ [Anonim], *W rynsztoku. Garść uwag o literaturze brukowej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 12, s. 234.

²⁰ P. Pławuszewski, *op. cit.*

²¹ [Anonim], *op. cit.*

²² „Nowoczesny rycerz bez strachu i zarzutu, słynny agent śledczy, zabity i pogrzebany, rzechy można, pokrajany, osolony i zapeklowany, cudem wstaje z martwych i ukazuje się przerażonym oczom swych prześladowców, jak bóg zemsty, jak straszny wysłaniec Temidy.” *Ibidem*.

Prawie dziecko, bo 16-letni dopiero chłopiec, Edward Tober, spełnił w Warszawie ohydny zbrodnię, mordując dla łupu właściciela pokojów umeblowanych przy ulicy Marszałkowskiej nr 71, Antoniego Kalkę. Zwyradniały lecz dziecinnie naiwny nie długo potrafił się ukrywać przed okiem sprawiedliwości; tego samego dnia jeszcze wpadł w ręce władzy. Nie ocaliły go czarne okulary, które wdział, aby... zmienić swój wygląd. Chłopak z dobrego i zamożnego domu, kształcił się od lat najmłodszych, podobnie zresztą jak herszt łódzkiej bandy, Dłużniewski, na lekturze Szerloków Holmesów²³.

Dopełnieniem informacji są dwie fotografie: jedna przedstawiająca chłopca, najprawdopodobniej pochodząca z kroniki policyjnej; na drugiej natomiast widzimy leżące na podłodze zmasakrowane zwłoki. W tym samym numerze tygodnika znajduje się reportaż Stanisława Dzikowskiego zatytułowany *Za kulisami „literatury” sensacyjnej*, w którym autor przyznaje, że do zbadania sprawy popchnęły go dramatyczne świadectwa destrukcyjnego wpływu powieści kryminalnej na młode umysły. Reportaż potwierdza ówczesne przekonanie, że największą poczytnością wśród literatury brukowej cieszyły się powieści kryminalne, nie wnosi jednak niczego nowego, potwierdza jedynie zarzuty stawiane przez poprzednich felietonistów²⁴. Dzikowski skupia się na negatywnych skutkach płynących z rozczytywania się w krwawych scenach, pomijając całkowicie stronę literacką.

Kto by się domyślił szlachetnego pochodzenia w tej sponiewieranej, cynicznej, głupiej i płaskiej włóczędce ulicznej! Stosy ich przerzucić można i nigdzie w tem śmietniku przypadkiem zabłąkanej kruszyny złota, lub jakiejś zagubionej perły nie znajdzie. Nawet na śmietniskach pada czasem płomień słoneczny, ale twórczości tych niecnych fabrykantów lektury ulicznej nie prześwieśla najmniejszy nawet płomyk ideału²⁵.

pisze tajemniczy C.²⁶ w „Tygodniku Polskim”. Anonimowy autor jako jedyny z krytyków powieści brukowych, w swoich argumentach wykracza poza demoralizujący charakter zeszytów. Wymienia niski poziom środków stylistycznych, głównie porównań, oraz ogromną „niezdarność językową”.

²³ [Anonim], *Chłopiec zbrodniarz*, „Świat” 1911, nr 18, s. 4

²⁴ Stworzenie reportażu wymagało od autora iście kryminalnego śledztwa. Przeniknął on bowiem, w kręgi biznesowe wydawców i drukarzy kryminalnej książki-ulicznicy, gdyż zła sława i przekonanie demoralizującego wpływu powieści, doprowadziły do tego, że większość „zeszytowej tandety” była wydawana i drukowana anonimowo.

²⁵ C., *Powieść uliczna*, „Tygodnik Polski” 1913, nr 32, s. 506.

²⁶ Zgodnie z informacjami zawartymi w *Słowniku pseudonimów pisarzy polskich* w tym okresie recenzje pod pseudonimem C. publikowali w tygodniku Eustachy Czekalski i Zofia Cichanowska. Szczególnie ta druga w środowisku pisarzy była znana z ostrego języka. *Słownik Pseudonimów Pisarzy Polskich*, t. I, Kraków 1994, s. 387.

Kładzie nacisk szczególnie na ochronę młodych czytelników przed wpływami literatury brukowej. W podsumowaniu wychodzi z propozycją kompromisową, mającą zadowolić zarówno czytelników spragnionych silnych wrażeń, a także przeciwników kryminałów zeszytowych. Chodzi mianowicie o zastąpienie całkowicie tandetnej pisaniny literackich amatorów twórczością o porównywalnym potencjale sensacyjności, jednak o wiele ciekawszą artystycznie. Wymienia takich twórców jak: Kraszewski (z podkreśleniem, że chodzi jedynie o wybrane utwory), Zachariasiewicz i Łoziński – są oni obietnicą dobrego biznesu, który przecież nie musi pozostawać w sprzeczności z promowaniem poprawnej polszczyzny i wartości moralnych. Warto tutaj zaznaczyć, że z ówczesnych badań Jana Kuchty wynikało, iż literatura brukowa kryminalna zajmowała pierwsze miejsce w klasyfikacji książek zakazanych²⁷, a w 1939 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało do wszystkich warszawskich urzędów pismo zalecające ostrożność podczas wydawania kryminalnych powieści²⁸. Złą notę ze sprawowania dawali powieści zeszytowej przede wszystkim wychowawcy i rodzice, zatroskani o zdrowie moralne młodzieży. Uważano, że powieści kryminalne stanowią „moralną zgniliznę płynącą z rozpustnego Paryża”²⁹ całkowicie obcą polskim tradycjom.

Idealnym podsumowaniem wydają się być słowa Pławuszewskiego, że:

Początki polskiego kryminału, przynajmniej w jego odmianie zeszytowej, toną w mrokach przestępczości, deprawacji młodego czytelnika i znikomości walorów literackich³⁰.

²⁷ Kuchta w 1934 roku opublikował tekst zatytułowany *Książka zakazana* jako przedmiot zainteresowania młodzieży w okresie dojrzewania. P. Pławuszewski, *op. cit.*

²⁸ Treść pisma brzmi następująco: „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaobserwowało, że są jeszcze wydawnictwa pornograficzne, a także wydawnictwa zajmujące się opisywaniem różnych zbrodni, co wywołuje żywą reakcję opinii publicznej, która słusznie dopatruje się w tej akcji wyrządzania wielkich szkód, szczególnie na odcinku wychowywania młodego pokolenia... W szeregu miast ukazują się specjalne wydania zeszytowe, oparte o tematy kryminalne. Jedne z nich pod pozorem dostarczania czytelnikowi taniej powieści szerzą propagandę przestępczości, inne przez opisywanie zbrodni w sposób sensacyjny kształcą nowych adeptów w dziedzinie przestępczości. W związku z tym Ministerstwo prosi o zwrócenie szczególnej uwagi na powieściowe wydawnictwa zeszytowe, szczególnie oparte na tematyce kryminalnej” Cyt. za: F. Bursowa, *Brukowa powieść zeszytowa i jej czytelnictwo*, Warszawa 1998, s. 78.

²⁹ J. Siewierski, *op. cit.*, s. 16.

³⁰ P. Pławuszewski, *op. cit.*

THE BOOK-STREETWALKER, THAT IS THE BEGINNINGS
OF CRIME NOVEL IN POLAND

Summary

The origins of criminal literature, both in Poland and in the world, were not the easiest. At the beginning, crime novels were published in the form of a pamphlet. They were nicely printed with colored illustrations. They were attractive to the reader, but the reader was not demanding. Educated people were not supposed to read crime stories. Moreover, it was thought that if someone read crime fiction, he himself could turn a murderer. Between two suspects apprehended by the police, the courts always condemned the person who read criminal literature. The author of the article, referring to contemporary magazines and newspapers, cites specific examples which make it clear that interest in criminal literature used to be regarded as a crime in the same way as an act of murder.